

Joanna Hytrek-Hryciuk

„Rezultatem tej historii jest nienawiść”

Niemcy, Polacy i Rosjanie na Dolnym Śląsku po wojnie

Popularne powiedzenie mówi: „są trzy rzeczy, które nie znają granic – wyobraźnia, głupota i Armia Czerwona”. To stwierdzenie doskonale opisuje sytuację na Dolnym Śląsku do 1948 r. To, co przeżyła wówczas ludność cywilna tych terenów, przekracza granice wyobraźni. Ogrom zniszczeń, niemający nic wspólnego z działaniami wojennymi, porażał swoją głupotą – skutki tego ponosimy do dziś. Żołnierze sowieccy faktycznie nie znali granic. Ani administracyjnych, ani tych, które przynależą człowieczeństwu.

Rosjanie nadchodzą!

Zgodnie z planami ofensywy, przygotowanymi przez Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej jeszcze w listopadzie 1944 r., Dolny Śląsk miał zostać zajęty przez jednostki 1. Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marsz. Iwana Koniewa. Był to wytrawny żołnierz. Miał za sobą służbę w armii carskiej, doświadczenia I wojny światowej, wojny domowej w Rosji, a także największych bitew wojny niemiecko-sowieckiej w latach 1941–1945.

Przedwojenną granicę polsko-niemiecką jednostki sowieckie przekroczyły w błyskawicznym tempie. Już 19 stycznia 1945 r. zajęły pierwsze miejscowości w regionie. Problemu nie stanowiła również linia rzeki Odry. W połowie lutego Sowietci okrążyli Wrocław. Front ustabilizował się wzdłuż Nysy Łużyckiej i dalej na północ od Lwówka Śląskiego, Złotoryi i Strzelina. Na tej linii utrzymywał się aż do kapitulacji III Rzeszy.

Walki trwały na pozostałym terenie. Krwawe były zmagania o stolicę regionu. Plotka przekazywana wśród żołnierzy i cywilów walczących w Festung Breslau, że nadodrzańska metropolia ma być wielkanocnym prezentem dla Józefa Stalina, ucichła wobec przedłużających się walk. Wrocław ostatecznie skapitulował 6 maja 1945 r. Dwa dni później podpisano bezwarunkową kapitulację Niemiec. Dla całego regionu nastąpiła nowa rzeczywistość.

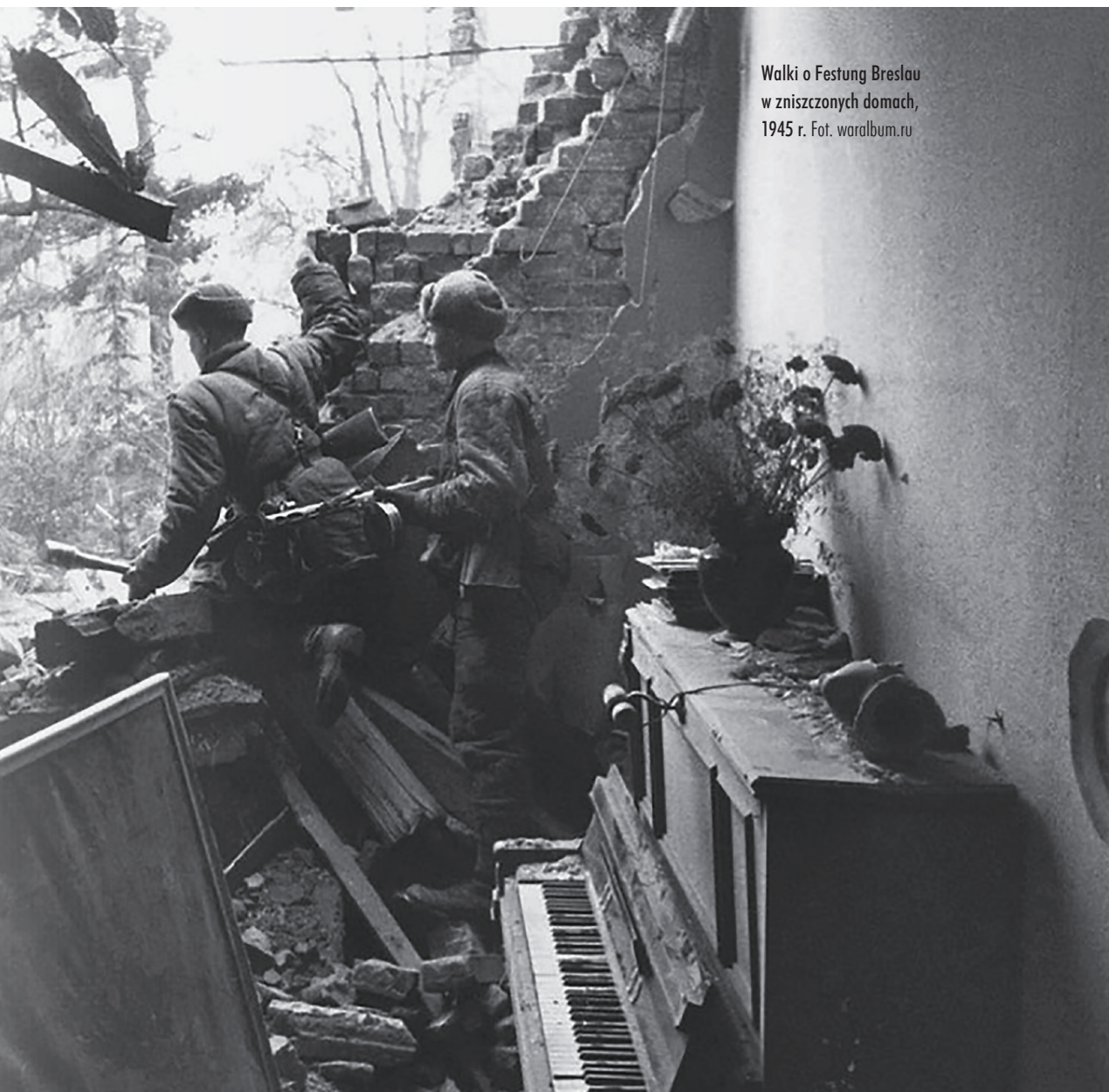
Nowe porządki

Na przełomie lipca i sierpnia 1945 r. na konferencji w Poczdamie przyznano Polsce prawo do administrowania byłymi niemieckimi terytoriami. Granicę tej administracji wyznaczono na Nysie Łużyckiej i Odrze.

Kształt polskiej granicy zachodniej zasadniczo nie budził wątpliwości. Nowy rząd i jego pełnomocnik na region Dolnego Śląska jak mantrę powtarzali słowa o „dziejowej sprawiedliwości” i „powrocie na prapiastowskie ziemie”. Więcej wątpliwości budziła konieczność wysiedlenia ponad 2 mln niemieckich mieszkańców tych terenów – także mieszkańców tymczasowych, którzy przybyli na Dolny Śląsk w wyniku ewakuacji innych regionów Rzeszy.

Dla władz regionalnych największym wyzwaniem było jednak panoszenie się Armii Czerwonej, zarówno jednostek skoszarowanych, jak i tych zarządzających gospodarstwami rolnymi lub przedsiębiorstwami, a także oddziałów przewożonych koleją przez Dolny Śląsk. Dla Polaków, wciąż jeszcze nielicznych w regionie,

było jasne, że Rosjanie nie przyniosą ze sobą nic dobrego. Z kolei Niemcy, wciąż przeważający na Dolnym Śląsku, mieli w pamięci słowa Adolfa Hitlera z wiosny 1945 r., wieszczące koniec niemieckiego narodu: „Wy, żołnierze ze wschodu, wiecie [...] jaki los czeka niemieckie kobiety, dziewczęta i dzieci. Kiedy starzy ludzie i dzieci zostaną zamordowani, kobiety i dziewczęta zostaną koszarowymi dziwkami. Reszta pomaszeruje na Sybir”. Przerażenie Niemców nie uszło uwadze władz sowieckich. „Niemiecka ludność, która pozostała, ogarnięta jest poczuciem skrajnego strachu przed Armią Czerwoną. Mieszkańcy niemieckiego Śląska wyrażają przekonanie, że jeżeli nie dziś, to jutro Rosjanie urządzą rzeź ludności



Walki o Festung Breslau
w zniszczonych domach,
1945 r. Fot. waralbum.ru



Żołnierze sowieccy w walce o Wrocław, 1945 r. Fot. waralbum.ru

cywilnej. Ukrywają się w piwnicach, nie wychodzą na ulicę. Przy spotkaniu z radzieckimi żołnierzami i oficerami wielu (w tej liczbie dzieci i starcy) podnosi ręce do góry, jakby prosząc o litość. Na budynkach zostały wywieszane białe flagi na znak tego, że w domu mieszka ludność cywilna, która nie wykazuje oporu i jest gotowa wypełniać wszelkie zalecenia” – czytamy w jednym z meldunków.

Rzeczywistość pierwszych spotkań ludności cywilnej i żołnierzy Armii Czerwonej była jednak bardzo różna. „Człowiek musiał to sam przeżyć, kiedy radzieccy żołnierze dzielili się ostatnią kromką chleba z niemieckimi dziećmi albo jak żołnierz delikatnie pomagał wsiąść na wóz staruszce i odwoził ją do domu. Ale człowiek musiał także przeżyć, jak być może ci sami żołnierze czaili się na cmentarzu, żeby upolować, obrabować i zgwałcić kobietę lub dziewczynkę” – czytamy we wspomnieniach jednego z dolnośląskich Niemców. Mieszkaniec Wrocławia dosadnie podsumowywał: „Pomiędzy radzieckimi żołnierzami jest wielu przyjaznych, radosnych czy naiwnych ludzi. Spotykaliśmy także inteligentnych, samodzielnych i życzliwych. Ci jednak należeli do mniejszości. Zdecydowana większość była brutalna i nieskończenie prymitywna”.

Opisy morderstw, gwałtów i rabunków, których dopuszczali się żołnierze na mieszkańcach regionu, dominują w zachowanych relacjach z okresu między lutym a majem 1945 r. Niemcy opisywali zarówno pojedyncze morderstwa, których byli świadkami, jak i zdarzenia na znacznie większą skalę, których ofiarami były grupy kilku lub kilkunastu osób. Zachowanie czerwoarmistów nie było tajemnicą dla ich władz zwierzchnich. W lutym 1945 r. płk Aleksiej Cziczin zanotował w swoim dzienniku: „Nasi żołnierze mszczą się bezlitośnie. Wydano rozkaz: jeńców i cywili nie rozstrzeliwać, ale to nic nie pomaga”. Z rąk Rosjan ginęli bowiem zarówno cywile, jak i wysocy rangą funkcjonariusze NSDAP czy członkowie Volkssturmu.

Jeńców przetrzymywano w obozach przejściowych rozlokowanych w całym regionie – na dużych terenach przyfabrycznych lub w barakach pozostałych po obozach koncentracyjnych. Następnie przechodzili oni przez obozy zbiorcze na Górnym Śląsku i byli wywożeni do pracy w głębi ZSRS lub kopalni na Ukrainie. W transportach często znajdowała się również ludność cywilna – aresztowana, internowana lub „mobilizowana” na tyłach działania 1. Frontu Ukraińskiego. To ostatnie określenie wprowadzono na mocy uchwały nr 7467 Państwowego Komitetu Obrony ZSRS, która miała uniemożliwić dokonywanie przez Niemców aktów terrory-

stycznych i dywersji. Faktycznie jednak powód „mobilizowania” był inny. Gospodarka ZSRS, nadszarpnięta wojną, potrzebowała rąk do pracy. Niemcy byli traktowani jako żywe „reparacje wojenne”. Między „zmobilizowa-

W zachowanych relacjach z pierwszych miesięcy 1945 r. mnóstwo jest opisów morderstw, gwałtów i rabunków, których dopuszczali się żołnierze sowieccy na mieszkańcach regionu.

wanymi” znalazła się m.in. mieszkanka powiatu jaworskiego. Została zatrzymana 14 marca 1945 r.; żołnierze powiedzieli jej, że jedzie na pięć dni do pracy. Przez więzienie w Bytomiu trafiła do łagru w Kandałakszy w okolicach Murmańska, podobnie jak ponad 140 tys. „zmobilizowanych” Niemców. Ze względu na skrajnie złe warunki podróży oraz życia w łagrze, zaledwie co drugi Niemiec był zdolny do pracy.

Mieszkańcy regionu, którzy wrócili do swoich miejsc zamieszkania po ewakuacji zarządzanej przez lokalne jednostki NSDAP lub nie uciekli przed wkraczającą Armią Czerwoną, byli obserwatorami i ofiarami kradzieży oraz bezmyślnego niszczenia zarówno mieszkań, gospodarstw rolnych, jak i okazałych, zabytkowych



Sowiecy żołnierze zaczepiają Niemkę, 1945 r. Fot. domena publiczna

budowli. To, czego nie udało się wywieźć czy spalić, wyrzucano z okien, na pola czy drogi. Te ostatnie były usłane pierzynami, meblami i sprzętami domowymi.

Codziennosc ostatnich miesięcy II wojny światowej stala się prawdziwym piekłem dla kobiet. Opisy brutalnych gwałtów i napaści na tle seksualnym zachowały się we wspomnieniach dolnośląskich Niemek niezależnie od ich wieku czy pozycji społecznej. Wśród najmłodszych ofiar żołnierzy znajdowały się dwie ośmioletnie dziewczynki z Małoszowic; najstarsze kobiety miały siedemdziesiąt, osiemdziesiąt lat. W niektórych przypadkach gwałt kończył się śmiercią, niekoniecznie w wyniku odniesionych obrażeń. Zdarzało się, że kobiety były bite tak długo, aż zmarły, ledwie żywe wyrzucane przez okna z wysokich pięter lub po prostu rozstrzeliwane. Jeden z duchownych zapisał w swoich wspomnieniach, że grzebał okaleczone ciała kobiet pozbawione narządów rodnych czy piersi. Zastraszone kobiety w mistrzowski sposób opanowywały sztukę ukrywania się. Niekiedy sytuację ratowali też najbliżsi: „Już czteroletni Karl wie [...], że nie powinien zbyt dużo mówić o swojej matce. Któregoś dnia zobaczyliśmy, jak na szerokich nogach podszedł do drzwi i zastąpił

wejście uzbrojonemu żołnierzowi, mówiąc »tu nix matka, tu tylko stara ciotka, nix jajek, nix masła, ty idź«. I żołnierz sobie poszedł”.

W kwietniu 1945 r. dowództwo Armii Czerwonej zaczęło karać żołnierzy, którym udowodniono gwałt. Na Dolnym Śląsku rozstrzelano za to przestępstwo prawdopodobnie czterdzieści osób. Takie działania podjęto jednak nie przez wzgląd na dramatyczny los kobiet, lecz dla wzmocnienia dyscypliny w żołnierskich szeregach przed zakończeniem wojny. Podobnie jak i inne, także i to prawo było traktowane przez dowództwo Armii Czerwonej w sposób bardzo dowolny. Kiedy pastor Joachim Konrad, jeden z nielicznych duchownych, którzy pozostali we Wrocławiu, zwrócił się z prośbą do sowieckiego komendanta wojennego o interwencję w sprawie gwałtów, miał usłyszeć: „żołnierz to żołnierz”.

Rezultatem fali seksualnego wykorzystywania kobiet oraz braku środków do życia było zjawisko szukania sobie „opiekuna” wśród sowieckich oficerów. W ten sposób kobiety miały szansę nie tylko uniknąć gwałtu, lecz i uratować głodującą rodzinę. Ta praktyka szczególnie negatywnie odbiła się na niemiecko-sowiecko-polskich stosunkach po maju 1945 r.

I kto tu jest wrogiem?

Rada Ministrów 14 marca 1945 r. mianowała pełnomocnika rządu na okręg administracyjny Dolny Śląsk. Stanowisko to otrzymał Stanisław Piaskowski, który od maja 1946 r., po likwidacji urzędu pełnomocników, będzie sprawował urząd wojewody wrocławskiego. Piaskowski nie pozostawiał wątpliwości, że w pełni podziela politykę rządu co do postępowania z ludnością niemiecką. Wysiedlenie Niemców miało być jedynie kwestią czasu, choć pełnomocnik nie precyzował, jak Rada Ministrów zamierza je przeprowadzić, bo gdy w maju 1945 r. obejmował urząd, w zrujnowanym Wrocławiu przebywało do 300 tys. Niemców i ok. 3 tys. Polaków.

Zniszczony ratusz we Wrocławiu, 1945 r.
Fot. Wikimedia Commons





Niemiecy parlamentariusze udają się na rozmowy z dowództwem sowieckim w celu poddania Wrocławia, 6 maja 1945 r.
Fot. Wikimedia Commons

Między lutym a majem 1945 r. na zajętych terenach Dolnego Śląska Armia Czerwona tworzyła własny system administracji – komendatury wojenne. Teoretycznie ich funkcjonowanie powinno być związane z toczącymi się działaniami wojennymi oraz koniecznością organizacji życia ludności cywilnej i wojska. W praktyce jednak poczynania komendantów cechowała duża swoboda. Również w przekazywaniu podległych im terenów w ręce polskiej administracji.

To właśnie z rąk komendantów Polacy mieli przejmować władzę w regionie. Niemal do końca maja 1945 r. miało się to odbywać na podstawie zawieranych porozumień. 28 maja podczas spotkania prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta z przedstawicielem Armii Czerwonej gen. Siergiejem Szatilowem wypracowano nowe rozwiązanie. Cała władza miała przejść w ręce pełnomocników. Komendanci wojenni mieli ograniczyć się jedynie do zarządzania podległymi garnizonami oraz sprawami zaopatrzenia wojsk.

W rzeczywistości bywało różnie. We Wrocławiu, mimo przybycia polskiego prezydenta miasta Bolesława Drobnera, ani komendant wojenny, ani mianowany przez niego niemiecki burmistrz nie złożyli urzędu. Urzędnik Ministerstwa Administracji Publicznej, który w tym okresie wizytował Dolny Śląsk, informował o samowoli komendantów. W Koźuchowie komendant nie chciał przyjąć przed-

stawiciele powiatu, twierdząc, że leży on na terenie Brandenburgii. Bez większych trudności stronie polskiej przekazano jednak rejon Nowej Soli.

Do połowy maja 1945 r. strona polska przejęła na Dolnym Śląsku zaledwie 25 z 41 obwodów zorganizowanych przez Rosjan. Skrajnym przypadkiem była komendantura w Polkowicach, gdzie Sowieci sprawowali władzę prawdopodobnie do 27 czerwca 1945 r. Nie bez znaczenia dla całego procesu były kłopoty organizacyjne, finansowe i braki personalne ze strony polskiej. W tej sytuacji Niemcy, za przyzwoleniem władz sowieckich, zaczęli sami organizować życie codzienne. „Obecnie zupełnie ignorują polską administrację, słuchają natomiast władzy radzieckiej” – informowali członkowie Zrzeszenia WiN w swej analizie społeczno-politycznej *Ziemie Odzyskane. Fakty mówią za siebie* z maja 1945 r.

Już w połowie maja 1945 r. Piaskowski raportował do Warszawy, że zachowanie się ludności niemieckiej w stosunku do Polaków jest lekceważące i aroganckie, co „jaskrawo odbija się od pokornie służalczego stosunku Niemców do przedstawicieli Armii Czerwonej”. Ze względu na niewystarczającą obsadę stanowisk oraz brak autorytetu władze polskie były bezradne. Dotyczyło to również funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej z Dzierżoniowa, którzy we wrześniu 1945 r. pisali: „Ludność niemiecka, przez ciągłe zwracanie się do Rosjan poszczególnych o pomoc, daje do zrozumienia, że nie uznaje władz polskich na tutejszych terenach”. Zdarzało się, że w czasie czynności urzędowych czy rewizji miejscowi Niemcy prosili żołnierzy sowieckich o interwencję. Niekiedy jej efektem były rękoczyny. Milicjanci z Kamieńca Ząbkowickiego raportowali przełożonym: „Współpraca z komendanturą Armii Czerwonej jest niedobra. Sowieci pracują ręką w rękę z Niemcami i przez to sami Niemcy pozwalają sobie na występki wobec Polaków. Są wypadki, że gdy Niemiec zostanie aresztowany przez MO lub Bezpieczeństwo, przychodzą Sowieci, żeby Niemca zwolnić”. To właśnie w Kamieńcu w październiku 1945 r. grupa pijanych żołnierzy rosyjskich napadła na posterunek i odbiła aresztantów.

Niemiecko-sowiecka współpraca w regionie była tajemnicą poliszynelem. Publiczne informowanie o problemie mogło jednak stać się źródłem kłopotów. Przykładem niech będzie dymisja prezydenta Legnicy, Karola Myrka, który w grudniu 1945 r. na zgromadzeniu związków zawodowych tak scharakteryzował sytuację w mieście: „Kto jest głównym rządcą w Legnicy? Przecież wiecie, że wszystko jest w rękach Związku Radzieckiego. Myśmy przejęli elektrownię, na drugi dzień

przejęło ją od nas towarzystwo energetyczne, a na trzeci dzień zabrali ją nam Sowieci. [...] Gdy my się zwracamy, to Moskale nas wypędzają, mówiąc, że Polacy nie powinni się tutaj znajdować”. Atmosferę opisaną w polskich źródłach potwierdzała również w swoich relacjach Freya von Moltke, mieszkająca w Krzyżowej koło Świdnicy, wdowa po działaczu antynazistowskim Jamesie von Moltkem: „Rosjanie nie lubili Polaków, w razie czego zawsze stawali po stronie Niemców”.

Ta nieoczekiwana sympatia miała wymiar praktyczny: Rosjanie, przekraczający swobodnie granicę, szmuglowali ludzi, towary i korespondencję; chętnie używali niemieckich nazw miejscowości, zatrudniali Niemców w gospodarstwach pozostających pod zarządem wojska, a ponadto utrudniali akcję osiedlania się polskiej ludności na Ziemiach Zachodnich oraz wysiedlania Niemców. Podczas kwaterowania Polaków w niemieckich gospodarstwach dochodziło do starć, a nawet ataków z bronią w rękę, których dopuszczali się Rosjanie. Sytuacje takie miały miejsce nie tylko na wsiach, lecz i w samym Wrocławiu. Transport osadników skierowany do wrocławskiej dzielnicy Leśnica został po dwóch dniach odesłany do punktu Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Psim Polu. Tłumaczono: „Niemcy uzbrojeni w kije robią formalny zajazd na zajęte przez nich gospodarstwa, głośno manifestując przynależność Deutsch Lissy [Leśnicy] do nieboszczki Rzeszy Niemieckiej”. Gdy Polacy ani myśleli uciekać, niemieckie dziewczęta miały alarmować zaprzyjaźnionych Rosjan i z ich pomocą wyrzucać osadników.

Od jesieni 1945 r. polska administracja prowadziła akcję zorganizowanych wysiedleń ludności niemieckiej. Ich przygotowanie było nieraz fatalne, co negatywnie wpływało na nastroje wśród wysiedlanych. Także przychylność Sowietów do Niemców w znacznym stopniu utrudniała prowadzenie akcji. Rosjanie uniemożliwiali

Niemcy opuszczają Śląsk, uciekając przed Sowiecami, 1945 r.
Fot. Wikimedia Commons



rejestrację Niemców wytypowanych do wyjazdu, zawracali kolumny maszerujące do punktów przesiedleńczych i utrudniali funkcjonowanie przejścia granicznego, którym transporty były przekazywane do sowieckiej strefy okupacyjnej. Poważnym problemem było również przetrzymywanie wagonów na jej terenie: pociągi z wysiedlonymi tygodniami błąkały się od punktu do punktu, ponieważ Sowieci nie byli w stanie zorganizować obozów przejściowych dla ludności niemieckiej.

W 1948 r. w regionie pozostawała już tylko niewielka grupa Niemców. Z kolei jednostki sowieckie zostały skoszarowane, a liczba żołnierzy znacznie zmalała. Problem codziennych relacji niemiecko-sowiecko-polskich stracił na znaczeniu.

„Wygłodniała szarańcza”

Sowieccy komendanci wojenni kreowali w regionie własną politykę, niezależną od ustaleń podjętych na najwyższym szczeblu. W wielu przypadkach chodziło o zemstę: morderstwa, kradzieże i gwałty były wynikiem antyniemieckiej propagandy i wielu lat ciężkich wojennych przeżyć żołnierzy. Osobną kwestią były kompleksowe demontaże dolnośląskiego przemysłu i zaplanowana działalność „trofiejnych komand”.

Trzeba podkreślić, że rabunek i gwałt nie były wyłącznym przywilejem Armii Czerwonej. Przestępstwa tego typu zdarzały się również na terenie działania wojsk brytyjskich czy amerykańskich. To, co wyróżnia pas Ziemi Zachodnich – były tereny Niemiec, które przeszły pod polską administrację – to skala tych działań. „Rosjanie przybyli do Niemiec niczym wygłodniała szarańcza. Przybyli także z uczuciem, że muszą zabrać z powrotem to, co ukradli im Niemcy” – podkreślił Juri Aleksander Dodlew, jeden ze zdobywców Berlina. Jak trafnie zauważył, rezultatem tragicznej historii była wzajemna nienawiść, utrzymująca się jeszcze przez długie lata.

Wszystkie cytaty wykorzystane w tekście pochodzą z książki Joanny Hytrek-Hryciuk *„Rosjanie nadchodzą!”. Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948* (2013).



Joanna Hytrek-Hryciuk (ur. 1977) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN we Wrocławiu. Autorka książek: *„Rosjanie nadchodzą!”. Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948* (2013); *Między prywatnym a publicznym. Życie codzienne we Wrocławiu w latach 1938–1944* (2019) i in.